



**Wolność!
Równość!
Niepodległość!**

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN

Published by members of the Polish Socialist Party — P.P.S.

PRICE 2 PENCE

Adres redakcji i administracji:

28, IVOR COURT, GLOUCESTER PLACE,
LONDON, N.W.1

CENA 3 PENSY

Prenumerata kwartalna 1/6d.

KONSEKWENCJE

W jednym z krajowych pism nielegalnych, w organie Kierownictwa Ruchu Mas Pracujących w Polsce, znajdujemy obszerne omówienie tez, opracowanych w październiku roku ubiegłego przez przedstawicieli stronnictw demokratycznych w Londynie. Jak wiadomo, tezy te były podstawą ówczesnej reorganizacji rządu, w której wyniku w skład gabinetu weszli przywódcy trzech stronnictw, zmarły tow. Herman Lieberman, p. St. Mikołajczyk prezes Stronnictwa Ludowego p. Karol Popiel, prezes Stronnictwa Pracy.

Artykuł ten, "Konsekwencje" podajemy w całości. Nie stracił on na aktualności, mimo, że w styczniu nastąpiła rekonstrukcja rządu, która przesunęła ustosunkowanie sił w rządzie na prawo.

Ogłoszona w styczniu deklaracja rządu przyjęła zasadnicze myśli deklaracji stronnictw z października ubr.

Wicepremier Mikołajczyk złożył 18 października przez radio londyńskie oświadczenie oficjalne, określające główne wytyczne polityki polskiej. Oświadczenie to w zasadzie pokrywa się z tezami, wypracowanymi przez przedstawicieli polskich stronnictw demokratycznych w Londynie.

Rząd polski przyjął więc, jako obowiązujące dla siebie i całej swojej działalności, zasady szerokiej demokracji politycznej. Jest to duży krok naprzód i teraz należy tylko zżyć sobie, by deklaracja ta nie rozeszła się polskim zwyczajem "po kościach." Konsekwencją jej bowiem musi być z jednej strony odpowiednie do celów nastawienie i przebudowanie całego aparatu, przygotowującego powstanie, z drugiej jasne samookreślenie wszystkich odłamów opinii publicznej.

Jest zrozumiałe, że odbudowania Polski demokratycznej nie mogą przygotowywać totaliści i wszelkiego rodzaju wrogowie demokracji. Równie prostym jest, że odbudowanie Polskę na zasadach równouprawnienia wszystkich obywateli, niezależnie od wyznania i narodowości, nie mogą szwabiści, widzący całą swoją rolę w szczuciu na obywateli niepolskiej narodowości. Praca więc Rządu oprócz się musi na tych zorganizowanych siłach społeczeństwa, które bez zastrzeżeń podzielają zasady sformułowanej ostatnio polityki rządu. Wraz z tym wszystkim agendy akcji rządowej muszą wyraźnie w swej pracy kierować się programowym stanowiskiem rządu i polskiej demokracji.

Propaganda Ozonu i nawyki kołtuństwa myślowego wytworzyły w pewnych kołach obawy przed zróżniczkowaniem politycznym społeczeństwa. Na tym gruncie pleni się wszelka demagogia pseudo-narodowa, ośniana treścią społecznie reakcyjną i antydemokratyczną frazesem zgody narodowej. Demagogia ta wybuchnie teraz napewno ze wzmoczoną siłą w obronie zagrożonej rzekomo "jedności." Pod płaszczykiem bowiem tej "jedności" dotych-

czas uprawiały się najpotworniejsze harce reakcyjne. Teraz trzeba będzie zdeklarować się wyraźnie i ujawnić oblicze bez maski.

Nie znaczy to, abyśmy wszystkim grupom, niegodzącym się ze stanowiskiem rządu i demokracji, odmawiali prawa do pracy dla Polski niepodległej lub też prawa obywatelstwa politycznego. Nie obawiamy się też krytyki żywiołów pravicowych, "panów wzorajszego dnia." Deklaracja rządu i przyjęcie przezeń platformy powstania ludowego przerwać powinny tylko zakłamanie polityczne i każdej gru-

pie wyznaczyć zgodnie z jej stanowiskiem miejsce.

Opozycja pravicowa ma chociażby wdzięczną rolę pilnowania swej tradycyjnej klienteli drobnoburżuazyjnej, by zachowywała granice przyzwoitości osobistej i honoru polskiego w gospodarczych i nietylko gospodarczych stosunkach z okupantem. Do niej też należy odrobić nawet przez dwa lata okupacji niezanimywaną akcję szczucia na wszystko, co nie chciało się poddać "narodowemu" terrorowi. Rezultaty tej akcji mogą poważnie utrudnić pierwsze kroki Rzeczypospolitej odrodzonej i zakłócić

moment odrodzenia walkami wewnętrznymi.

Od przeciwników ruchu robotniczego i chłopskiego domagać się też będziemy, żeby swą walkę z nami prowadzili w płaszczyźnie idei i programu. Nie jesteśmy totalistami i nie zamierzamy nikogo zmuszać do zmiany poglądów, ale nie jesteśmy też mazgajami, którzy pozwolą wrogom swym nadużywać posiadanych praw. Utrudniania budowy Polski Ludowej i kpicia przeciw niej spisków nie może tolerować ani rząd ani polska demokracja.

Takich konsekwencji oczekujemy po deklaracji londyń-

skiej. Wiemy dobrze, że zakulisowe wpływy i intrygi żywiołów pravicowych, posiadających dotąd monopol na rządy w Polsce, dołożą wszelkiego wysiłku, byle te konsekwencje jaknajbardziej opóźnić. Liczymy się z tym, ale przekonani jesteśmy również, że konsekwencje te przyjdą muszą, bo masy ludowe Polski stoją pod wyraźnymi sztandarami i ze swej drogi nie dadzą się zepchnąć. Droga ta prowadzi do Polski Ludowej, Polski Demokratycznej, zapewniającej masom pracującym wolność i dobrobyt, wszystkim obywatelom pełne równouprawnienie.

W. Malinowski

Drugi front a powstanie narodów podbitych

Postawa, sprawność i ofiarność narodów podbitych jest jednym z warunków powodzenia kampanji Narodów Zjednoczonych w Europie. Jest jednym z czynników, które brać trzeba pod uwagę przy rozważaniu możliwości otwarcia t.zw. "drugiego frontu."

Jest to zagadnienie wielomiljonowe i pozornie bezsilnego sojusznika. Wykracza ono poza ramy, otoczone wymogami niezbędnej tajemnicy wojskowej. W tej sprawie głośno brzmieć winien głos opinii publicznej narodów wolnych, gdyż sprawa ta wiąże się również z wewnętrzną mobilizacją moralną narodów walczących.

Mimo zdawałoby się nieprzeniknionych kordonów granicznych napięcie ideowe i gotowość do poświęceń wszystkich narodów walczących z państwami osi — to jedno niepodzielne zagadnienie. Ta sama i wysoka nuta poświęcenia i ta sama wola walki aż do zwycięstwa panować musi wszędzie. Każdy wyłom odbija się na innych. Nie zarobiegają temu kordony graniczne, ustanowione przez Hitlera, nie zapobiegnie temu najlepsza nawet propaganda.

W psychice ludności krajów podbitych przeważają czynniki głębokiej nienawiści do okupanta oraz przeświadczenie, że życie traci swą wartość w hitlerowskim "nowym ładzie." Zwycięstwo Zjednoczonych Narodów jest wszędzie traktowane, jako krok wstępny dla odzyskania wolności. Ocena krytyczna całej przeszłości, przeświadczenie o bezsensowności powrotu do europejskiego "status quo" stały się powszechne. Rezultatem tego jest snucie planów budowy nowego i lepszego świata.

To jest pozytywna strona wszystkiego, co ludzie przeżyli i na co patrzy — twórcza przeciwwaga oceanu nienawiści, jaką wywołał

podbój. Elementy te sprzyjają wykorzystaniu sił i możliwości narodów ujarzmiionych w zbliżającej się walce. Aby było to w pełni możliwe, konieczne jest przekonanie ludzi w Europie, że cele ich i cele wielkich mocarstw, walczących z Hitlerem, są identyczne, że identyczność ta dotyczy nie tylko zwycięstwa nad wrogiem, ale też i koncepcji nowego świata. W przeciwnym wypadku panowałoby przeświadczenie o konieczności przygotowania się do następnej z kolei walki. Każdy układ, oparty o jakąś nową "równowagę sił", przypominającą dawne wzory organizacji międzynarodowej i życia wewnętrznego poszczególnych państw, budziłby w masach ludzkich w Europie głęboki pesymizm i sprzeciw. Czynnikiem ten, gdyby miał być wytyczną polityki wielkich mocarstw, musiałby doprowadzić do załamania się energii mas.

Konieczne i możliwe jest wydobyć maksimum energii z narodów podbitych. Aby ofensywa Aljantów w Europie /która prędzej czy później nastąpić musi/ miała szansę powodzenia, trzeba skupić całą energię mas, która wyładuje się w chwili inwazji. Nie wystarczy tu sympatja i nawet pomoc, dawana wojskom Aljantów. Konieczne jest czynne współdziałanie, konieczne jest wywołanie powszechnego powstania, którego celem byłoby osłabienie wroga. Konieczne jest podzielenie sił wroga poprzez związanie części ich na "frontie wewnętrznym." Konieczne jest niezwykle duże napięcie akcji sabotażowej, która utrudniłaby transporty wojsk i zaopatrzenia armji niemieckiej i skrepiłaby jej ruchy. Konieczna jest mobilizacja całej ludności, która umożliwiłaby w krótkim czasie użytkowanie wszystkich prawie sił Aljantów

wyłącznie do ataku — "blitzkrieg'u aljanckiego."

Na ten dzień czekają ludzie w Europie, do niego przygotowują się nieustannie ruchy podziemne.

Wszystko, co dzieje się w krajach podbitych jest jedynie przygotowaniem do tej chwili decydującej: chwili powszechnego powstania.

Jest możliwe, aby w chwili ataku Aljantów, w chwili jednoczesnych decydujących walk na froncie wschodnim, zapanowała wśród armji wroga, wśród administracji i policji krajów podbitych straszliwa atmosfera niepewności, poczucie nieosłoniętych tyłów i... zbliżającej się katastrofy. Nawet najlepsza armja nie jest w stanie tego wytrzymać. Wywołanie tego stanu znajduje się w granicach możliwości narodów podbitych i ruchów podziemnych. O ile ten moment ma przyjsć, to konieczna jest wiara głęboka ludzi w Europie i kadr ruchów podziemnych, że cele wojny atakujących armji aljanckich są ich celami, że wyzwolenie od okupanta jest wyzwoleniem całkowitem i trwałym. Wówczas rozlegnie się w całej Europie jedno, coraz potężniejsze, zawołanie: "Teraz — albo nigdy!" Będzie to znak, że wszystkie siły zmobilizowane są do decydującej walki.

Broń ideologiczna, jako narzędzie działania na masy ludzkie, jest narzędziem niezwykle delikatnym. Wymaga konsekwentnego użycia, a więc wymaga szczeroci. Kto wie, czy jeszcze rok temu np. propozycje brytyjskie dla Indji nie dałyby wyników. Przykładów podobnych wiele następcza historia.

Cele wojenne Narodów Zjednoczonych określone zostały w Kartie Atlantycznej. Wymagają one przeprowadzenia, rozwinięcia i skonkretyzowania. Muszą one być

wyrazem najlepszych, a zarazem najbardziej konkretnych osiągnięć myśli szczerze demokratycznej i postępowej mocarstw walczących. Muszą one dawać wyraz pragnieniom o doświadczeniu narodów europejskich. Jakikolwiek wyłom, jakikolwiek ustępstwo, mogą okazać się nietylko błędem trudnym do naprawienia po zwycięstwie, ale przede wszystkim katastrofą z punktu widzenia walki obecnej.

Pargniemy zbudować świat po wojenny na zasadach współpracy międzynarodowej, federacji. Nie chcemy przywracać "status quo" /choćby nawet z początku w atmosferze bardziej wolnościowej i liberalnej/.

Pragniemy świata nowego i lepszego. A w takim świecie niema miejsca na jakikolwiek przywileje. W takim świecie niema miejsca na granice strategiczne, ani też na ograniczenie w ramach federacji europejskich wolności jakichkolwiek grup narodowych.

Świat ten nie może być zorganizowany na zasadach przeciwstawnych sobie sił, czy bloków państw. Zagadnienie przyszłej Zjednoczonej Europy jest zagadnieniem nie tylko stosunków międzynarodowych, ale i stosunków wewnętrznych. Sprawa międzynarodowej wagi jest bowiem zagwarantowanie w federacji europejskiej pewnego minimum wolnościowych praw ludności wszystkich państw, a więc zagwarantowanie demokratycznego ustroju wewnętrznego. Demokracja ustroju wewnętrznego nie może ograniczać się jedynie do demokratycznych form ustroju politycznego. Musi to być szarmonizowany system demokracji społecznej, obejmującej wszystkie dziedziny życia. Demokracja w dziedzinie gospodarzej oraz demokracja kultura uzupełniająca system instytucji politycznych, opartych na zasadach demokratycznych. Gwarancje międzynarodowe demokratycznych form ustrojowych poszczególnych krajów wymagają jednak nadania obecnemu sojuszkowi Narodów Zjednoczonych, zawartemu w imię walki z wrogiem, charakteru głębszego, szerszego, trwalszego.

Program celów wojennych jest sprawą nie tylko aktualnej taktyki wojennej, jakkolwiek te zagadnienia wydają się dziś przesłaniać wszystkie inne. Jest on także problemem naszego głębokiego przekonania, naszej wiary w ideologiczny, w wolnościowy charakter tej wojny. Naszą wiarę, nasze przekonania zamyka w sobie jedno z najważniejszych hasel Wielkiej Rewolucji Francuskiej:

"Wojna wolności z niewolą — będzie to ostatnia wojna!"

Wierzmy bowiem głęboko, że musi to być naprawdę wojna ostatnia.

Przemiany w opinii U.S.A.

W Stanach Zjednoczonych nie ogłoszono "wyborczego zawieszenia broni" na okres wojenny. Tu, w Anglii, jak wiadomo, trzy wielkie stronnictwa, wchodzące w skład rządu, postanowiły nie brać udziału w wyborach uzupełniających do Parlamentu, pozostawiając mandat temu stronnictwu, które zdobyło go w wyborach do Izby Gmin w 1935 r. W Stanach Zjednoczonych życie polityczne kraju idzie zwykłym trybem i wybory do Izby Reprezentantów oraz odnowienie części Senatu odbędą się normalnie w listopadzie.

Oba stronnictwa, demokratyczne prezydenta Roosevelta oraz republikańskie Wendell Willkie'go, przygotowują się energicznie do tych wyborów, które będą stanowiły niejako wstęp do kampanii wyborczej na Prezydenta w roku 1944. Republikańskie mają nadzieję zwiększyć swój

stan posiadania w obu Izbach, sądząc, że, jak to często bywało w przeszłości, te wybory, w okresie między wyborami Prezydenta, wzmocnią stronnictwo opozycyjne.

Rzecz znamienna, że republikanie, przygotowując się do wyborów listopadowych, musieli wypisać na swoich sztandarach hasła, wzięte żywcem z programu Roosevelta.

Na zjeździe rady naczelnej republikańskiej w Chicago w końcu kwietnia przyszło do ostrego starcia między senatorem Taftem, ex-izolacjonistą, a przywódcą stronnictwa p. Wendell Willkie. Zjazd ten, jak pisze Dorothy Thompson, zwołany został przez grupę reakcyjną t.zw. "die-hards" celem sparaliżowania zagranicznej polityki Roosevelta i był walką między b. izolacjonistami, którzy z konieczności prawdziwie swe polityczne uczucia dziś ukrywają, a

Wendell Willkie, który politykę zagraniczną rządu popiera, Willkie zwyciężył, ponieważ poglądy jego reprezentują poglądy kraju, poglądy większości stronnictwa. Rada w większości była nastrojona przeciw p. Willkie, jednak uległa, bo się ulekkła presji opinii publicznej. Willkie, który posiada wszystkie właściwości prawdziwego przywódcy, zrozumiał że musi patrzeć w przyszłość i uniknąć tych błędów przeszłości, które pośrednio spowodowały obecną wojnę, jak odrzucenie polityki Wilsona przez reakcyjne stronnictwo republikańskie, posiadające wówczas większość w Kongresie. Niepopularny w Ionie Rady, Willkie niewątpliwie w jesiennych wyborach będzie miał za sobą większość głosów republikańskich. Uchwała republikańców żąda bezwzględnej ofensywy, (Dok. na str. 3-ej.)

Zagadnienia ruchu zawodowego w państwie demokratycznym

Tow Ragnar Casparsson o celach i zadaniach szwedzkich zw. zawodowych

(Korespondencja własna "Robotnika Polskiego.")
Sztokholm, w czerwcu.

Ragnar Casparsson jest wybitnym działaczem politycznym i zawodowym, pisarzem i publicystą. Wyszedł z klasy robotniczej. Był robotnikiem metalowym. W latach 1929-1933 był redaktorem działu zawodowego dziennika Social-Demokraten, od roku zaś 1933 sprawuje odpowiedzialne stanowisko szefa prasowego LO, czyli szwedzkich zawodówek, liczących 1. mil. członków.

LO, powołana przed ostatnim swoim kongresem komitet, złożony z 15 członków, którego zadaniem było opracowanie linii wytycznych szwedzkiego ruchu zawodowego; jego celów i metod działania. Sekretarzem tego komitetu i jego duszą jest tow. Casparsson. Wnioski komitetu 15 wydane zostały w formie książki p.t. "Ruch zawodowy i poziom życiowy." Tezy zawarte w tej książce, przyjęte zostały przez kongres szwedzkich zw. zawodowych we wrześniu 1941 r. odbył się tow. Casparssonem dłuższą rozmowę o zagadnieniach ruchu zawodowego.

Państwo i związki zawodowe

Zaden ruch—wywodzi tow. Casparsson—ani organizacja, niezależnie od celu, jakiemu służy, nie może w demokratycznym społeczeństwie żądać dla siebie przywileju niepodlegania kontroli państwowej. Ruch zawodowy nie może w zasadzie stanowić wyjątku.

Przełom demokratyczny spowodował przesunięcie sił klasowych i wzrost siły politycznej klasy robotniczej. Zdobyła ona możliwość wpływania na tyle że uznała za rzecz konieczną wziąć na siebie odpowiedzialność za kierowanie państwem.

Ruch zawodowy broni zasady, że ograniczenia ze strony państwa mogą nastąpić tylko o tyle, o ile to jest konieczne ze względu na dobro powszechne oraz że wszelkie ograniczenie prawa koalicji oraz działalności zw. zawodowych nie może być jednostronnie przedsięwzięte tylko w stosunku do zw. zawodowych.

Problem utrzymania pokoju w dziedzinie pracy i tym samym zagadnienie stosunku państwa do ruchu zawodowego przybiera dwie różne formy. Jedną z tych form jest spór prawny, który zachodzi wtedy, gdy idzie o różnicę zdań, o interpretację prawomocnych układów. Drugą z tych form jest konflikt interesów, czyli spór przed zawarciem nowych układów.

W tym wypadku rozstrzygają instancje sądowe. Mają tu zastosowanie ustawy o umowie zbiorowej i o sądzie pracy z 1928 r. Ustawy

te doszły do skutku przy silnym oporze ruchu zawodowego. Praktyka jednak dowiodła, że to ustawodawstwo nie przeszkodziło potężnemu wzrostowi ruchu zawodowego. Ilość członków zw. zawodowych w okresie obowiązywania ustawy o umowie zbiorowej i sądzie pracy wzrosła do prawie 1. mil. co oznacza podwojenie liczby członków. Ilość zawartych umów zbiorowych w tym samym okresie czasu od 1928 r. wzrosła potrójnie. Gdy w 1939 r. pojawił się w parlamencie wniosek o zniesienie tych ustaw, wniosek ten został również odrzucony przez związki zawodowe.

Co zaś dotyczy wypadku t.j. konfliktu interesów ruch zawodowy uważa, że tak z punktu widzenia stron zainteresowanych, jak też z punktu widzenia pożytku społecznego najbardziej celową jest wolna umowa. Z żadnej strony nie podnoszono nigdy żądania wprowadzenia przymusowych sądów rozjemczych, w razie konfliktu interesów. Takie żądania wysuwano jedynie w wypadku pewnych określonych konfliktów, stanowiących szczególnie niebezpieczeństwo.

Ustrój demokratyczny zawiera w sobie wolność związków zawodowych tak, jak każdą inną wolność.

Ruch zawodowy broni się przeciwko każdemu ograniczeniu wolności, która nie leży w bezwzględnie interesie społeczeństwa. Ruch zawodowy odgradza się stanowczo od wszelkiej myśli, aby życie ludzi pracy wcielić do systemów korporacyjnych lub tym podobnych, w którychby organizacje grup przemienne były w niesamodzielne publicznoprawne organy, włączone do państwowego aparatu administracyjnego i kierowane przez władzę państwową. Skoro ruch zawodowy uznaje, że państwo stoi ponad poszczególnymi grupami, reprezentującymi odmienne interesy, to ma na myśli tylko państwo demokratyczne o tyle, o ile uznaje ono za swoje zadanie ochrony organizacji pracy na gruncie zasadniczej wolności koalicji, wolności rokowań i wolności umów.

Demokracja w przedsiębiorstwach

Organizowanie i wynik pracy—nie mogą być w żadnym wypadku prywatną rzeczą właściciela środków produkcji. Ogarniający wszystko proces demokratyzacji nie może i nie powinien się zatrzymać u wrót fabryki. W drodze konsekwentnego rozwijania umów zbiorowych mogą i powinny przedsiębiorstwa rozwijać się i przekształcać coraz bardziej z typów, rządzonych autokratycznie, na typy, rządzone demokratycznie. W drodze umowy mogłyby robotnicy i pracownicy uzyskać odpowiedni

wpływ na rozwiązanie wspólnych ważnych problemów życiowych.

Rozwój społeczeństwa i gospodarki czyny konieczne coraz to w większym stopniu, aby spełnić żądanie ruchu zawodowego i zapewnić robotnikom i pracownikom prawo współdecydowania przy planowaniu i realizowaniu wewnętrznych zadań przedsiębiorstw i ich technicznych, gospodarczych i administracyjnych problemów.

Rozwój życia gospodarczego jest podstawową przesłanką dla materialnego, społecznego i cywilizacyjno-kulturalnego podniesienia poziomu robotników i pracowników. Rozwój życia gospodarczego jest tedy zasadniczą przesłanką owocnej działalności ruchu zawodowego. Ale produkcja nie może być nadużywana dla zysku poszczególnych jednostek. Gdy prywatna inicjatywa nie jest w możności zapewnić utrzymania stosownie do rozwoju techniki i produktywności obywatelom państwa, wówczas państwo musi wkroczyć i dbać o to, aby produkcja nie została przerwana, lecz przeciwnie musi ją organizować i kierować nią, aby osiągnąć najlepszą wydajność produkcji.

Problemy organizacyjne

Głównym zagadnieniem organizacyjnym ruchu zawodowego jest stworzenie takiego porządku, któryby łączył w sobie planowość i dyscyplinę związku z możliwie największym stopniem indywidualnej wolności i prawa samostanowienia członków. W statucie związku zawarte być musi postanowienie, zapowiadające każdemu robotnikowi bezwarunkowe prawo wstąpienia do związku zawodowego i bezwarunkowe prawo przejścia z jednego związku zawodowego do drugiego wraz z wszystkimi nabytymi prawami w razie zmiany miejsca pracy i branży. Kierownictwo ruchu zawodowego zastrzega sobie prawo decydowania o strajkach, obejmujących szerszy zakres, oraz prawo najwyższej kontroli polityki zawodowej poszczególnych związków. Gdy związek zawodowy wniosek kierownictwa ruchu zawodowego odrzuci, ma wówczas kierownictwo prawo wstrzymać zasitek należny w wypadku konfliktu pracy. Zasitek ten należy jest jednak nie tylko w wypadku walki obronnej/lokautu/ ale także w wypadku walki ofensywnej/strajków/. W sprawach wypowiedzenia umów zbiorowych głosowania członków mają tu tylko znaczenie opiniodawcze. W ten sposób ruch zawodowy stara się połączyć potrzebę pewnej centralizacji, wynikającą z faktu, że ruch zawodowy dopiero jako całość posiada dominującą pozycję polityczną, łącząc ją z wolnością członków, które jest podstawą wszelkiej demokracji.

M. Korniol.

Jak obejmowaliśmy Śląsk przed 20 laty

Dwadzieścia lat minęło, ale gdy wspomnę okres plebiscytu na Śląsku oraz pamiętne dni czerwca 1922r.—widzę tak plastycznie ówczesne przeżycia, jakby na filmie. Ież to ofiar, trudów i znojęd pomógł lud śląski, nim część tej ziemi piastowskiej mogła połączyć się z Polską.

Jako przedstawiciel ludności polskiej i członek doradcy Komisji Międzynarodowej w jednym z powiatów Śląska Opolskiego, brałem żywy udział w tych zmaganiach i miałem osobiście dużo sposobności, by poznać nastroje i uczucia współzłotków. Gorący patriotyzm i z głębi duszy idąca tęsknota ludu śląskiego do Polski przebiegały z każdego czynu i odruchu. Pamiętam np. przedstawienie "Halki," zorganizowane przez Zespół Artystów Polskich w "Victoria-Theater" w Gliwicach krótko przed plebiscytem. Sala pełna, publiczność przeważnie z gmin rolniczych powiatu, widać także trochę Niemców. Kurtyna się podnosi i już w następnej chwili—jak to mówi się na Śląsku—"aż nas zatkało" od zdziwienia, od radosnej dumy, od nie wiem jak się wyrazić, może od upojenia, że Polska nie jest taka, jak ją Niemcy malują, że Polska da nam więcej, jak się sami spodziewaliśmy.

Jeżeli wspomnę to zebranie, wiecie i uchwały, urządzone nieomal w każdej wiosce oraz zapał i wiarę z jakimi przyjmowano mówców polskich, to dzisiaj z pełną ufnością patrzę w stronę Śląska, wierząc, że lud ten nie zaprzęda sprawy polskiej. Tak, jak dzisiaj i wówczas fala terroru niemieckiego szalała na Śląsku. Setki istnień polskich padło jej ofiarą. Każdy Polak pracujący na Śląsku dla sprawy polskiej narażał codziennie swe życie.

Ilu nieznanym bohaterom przypłaciło życiem swoje przekonania—wiedzą tylko ich najbliżsi.

Czy nam wspomnieć niepokój, przynębnienie i bezbrzeżny smutek ludności polskiej tych powiatów, które decyzją Rady Ambasadorów pozostawiono Rzeczy Niemieckiej? Ludność polska, pozostawiona w obrębie granic Rzeczy, uważała taki podział Śląska zawsze za niesprawiedliwy, za wiwiskę, dokonana na jej żywym ciele. Polacy na Śląsku Opolskim dokumentowali masowymi odruchami i demonstracjami publicznymi swą polskość.

Tem bardziej mieszkańcy powiatów Katowice, Pszczyna, Tarnowskie Góry, Lubliniec, Rybnik oraz części powiatu bytomskiego—przynajmniej Polscy—z upragnieniem czekali chwili zespolenia tej części Śląska z Polską. Były to najuroczystsze dni dla ludu polskiego na Śląsku. Radosna gorączka opanowała wszystkie umysły. Jak za poruszeniem różki czarodziejskiej powstały nieomal na oczach niezliczone bramy triumfalne i wylotów wiosek i gmin na powitanie władz polskich i wojska polskiego.

I nadszedł dzień 20.VI.1922 r. Był to początek terminu objęcia przez Polskę suwerenności na Śląsku. W dniu tym Wojsko Polskie od Modrzejow — Sosnowca wkroczyło na Śląsk, by przejąć w Katowicach od czynników koalicyjnych władze wojskową, niemieckie zaś władze cywilne miały przekazać równocześnie

nie swe czynności przedstawicielom polskim.

Most w Modrzejowie na Przemszy był zamknięty łańcuchami. Przed nim—od strony Sosnowca ustawiły się oddziały łańcuchami. Przed nim—od strony Sosnowca ustawiły się oddziały wojska z generałem Szepietyckim, zaś od strony Szopieniec tłumy ludności z św.p. W. Korfańtym i członkami Naczelnej Rady Ludowej na czele. Po przemówieniu. Korfańtego oraz gen. Szepietyckiego i odrzuceniu trzykrotnych fanfar na cześć bojowników o Śląsk—górnik inwalida, syn ziemi śląskiej, rozbił młotem łańcuch, zamykający dawną granicę, ten symbol kajdan, którymi Śląsk był dotychczas skuty. Po tej ceremonii ruszyło wojsko naprzód, zaś obok oraz między oddziałami maszerowały niezliczone tłumy radosnych uczestników z licznymi orkiestrami górniczymi i hutniczymi, wznosząc naprzemian okrzyki: "Niech żyje Polska!" "Niech żyje Polskie Wojsko" i t.p.

Droga od Modrzejowic przez Szopieniec, Rodziewicz, Bogucice aż do Katowic, na której ustawione były co kilkaset metrów bramy powitalne, ginęła w powodzi kwiatów, napisów, chorągwi i emblematów polskich. Nieomal cała ludność tych gmin oraz dziesiątki tysięcy przybyłych z dalszych okolic tworzyły nieprzerwany szpaler wzdłuż obu stron tej drogi, zaś pochód z wojskiem był długości kilku kilometrów.

W początku września 1939r. siedemnaście lat później, wyjechałem tą samą drogą ze Śląska, ponieważ mocni tego świata nie chcieli wyciągnąć konsekwencji z psychiki narodu niemieckiego.

Uchwała koła Ślązaków

14 czerwca odbyło się w Londynie uroczyste zebranie Koła Ślązaków 7 okazji 20 rocznicy objęcia Śląska.

W uchwale powziętej na tem zebraniu czytamy m.in.:

Prowadzona przez pokolenia Ślązaków walka z niemieczną o polską Śląska trwa. Kompromis z przed 20-tu laty, wyrażający się w podziale Śląska, zawiódł. Był on wyrazem szkodliwych złudzeń, jakim po pierwszej wojnie światowej ulegali niektórzy politycy państw zwyciężskich, w błędnym przekonaniu, że Niemcy można uspokoić polityką ustępstw wobec ich żądań.

Podział Śląska, był fatalnym błędem politycznym, a pozostawienie znacznej części przemysłu śląskiego w granicach państwa niemieckiego przyspieszyło tylko gotowość Niemiec do rozpoczęcia obecnej wojny.

Już obecnie lud śląski przestrzega przed powtórzeniem błędów, popełnionych po tamtej wojnie światowej, szczególnie zaś przed objawami uspakajania Niemców łagodnością i ustępstwami. Jako ta część Ślązaków, którzy dziś mogą swobodnie wyrażać swoje przekonanie, domagamy się imieniem ludu śląskiego, by po zwycięskim zakończeniu obecnej wojny naprawiono krzywdę; wyrażoną Śląskowi przed 20 laty i żądamy przyłączenia całego Śląska do Polski!

Listy do redakcji

Wątpliwości

Człowiek przeciętny musi mieć nadzieję, że w przyszłej Polsce będzie inaczej, niż było i niż jest obecnie. Obecne zachowanie się naszych władz nasuwa pewne wątpliwości. Dużo się mówi i deklamuje o demokracji, sprawiedliwości i t.p. ale czynny mówią co innego. Ja osobiście często miewam wątpliwości co do szczyrych intencji obecnego Rządu i Rady Narodowej w sprawie zmiany naszych stosunków w każdej dziedzinie życia na takie, jakich wymaga ta wojna-rewolucja. Uważam, że za mały udział i wpływ mają przedstawiciele robotników i chłopów i dlatego tak się dzieje.

Nietylko my, ale i obcy bardzo krytycznie i z niedowierzeniem są nastawieni do wielu "uroczystych oświadczeń." Tylko czyny za słowami mogą przekonywać, a narazie jest inaczej.

Jedynie program opracowany na podstawie haseł socjalistycznych i ludowych może odpowiadać naszym wymaganiom. Przykład możemy brać ze Szwecji, gdzie istnieje prawdziwa demokracja w życiu politycznym i gospodarczym. W Szwecji robotnicy osiągnęli to wszystko w drodze ewolucji, my zaś, korzystając z okazji tej pełnej rewolucji, jaką powinna być ta wojna, musimy przeprowadzić ustawy, zmieniające nasze życie państwowe i międzynarodowe właśnie w tym kierunku. Wykonać to mogą tylko przedstawiciele chłopów, robotników i inteligencji pracującej.

Niestety, nasze władze są raczej nastawione na utrzymanie stanu poprzedniego, ale nie mogą tego wyraźnie powiedzieć i nieraz otaczają

się "zasłoną dymną"—ładnymi słówkami.

Jestem żołnierzem i według zdania niektórych panów nie wolno mi zajmować się sprawami politycznymi i społecznymi. Ale my jesteśmy także obywatelami, dla których sprawy przyszłej Polski nie mogą być obojętne. Raczej przekonanie, że walczymy nietylko o wolność ale o Polskę Nową, pociągającą swym programem inne narody do współpracy, da nam siłę wytrwania w najgorszych czasach.

Rząd nasz powinien i musi się z tym liczyć. Nikomu nie można zabronić myśleć, tembardziej, gdy się tak ładnie hasła głosi.

Komisja Morska M.B.P.

26 czerwca rozpoczęła swe obrady w Londynie Komisja Morska przy Międzynarodowym Biurze Pracy. Do Komisji należy 9 członków ze strony właścicieli statków poszczególnych państw i 7 przedstawicieli organizacji marynarskiej oraz 2 organizacji oficerów.

Ze strony polskiej do Komisji tej należy tow. Al. Adamczyk-Związek Armatorów Polskich nie jest tam reprezentowany. Marynarszy polskich reprezentują tow. L. Passalski, jako doradca fachowy.

W Konferencji tej biorą udział, oprócz Polski, przedstawiciele następujących państw: W. Brytania, U.S.A., Norwegia, Holandia, Kanada, Australia, Szwecja, Belgia, Francja, Jugosławia, Grecja, Chiny.

Sprawozdanie o wynikach obrad konferencji umieścimy w następnym numerze "Robotnika."

Sprawy inwalidzkie

Przed kilku dniami "Dziennik Polski" podał notatkę o zebraniach inwalidów wojennych w Szkocji. Istotnie zebrania te miały bardzo poważny charakter, ujawniły rzeczowe podejście inwalidów do własnych bóleczek a równocześnie dały mocną odprawę pewnym elementom warcholskim, które próbowały podsyć się pod miano obrońców inwalidów i wygrywać w ten sposób swoje interesy.

Próbowano wśród inwalidów narobić zamęt. Garstka pewnych "typów" skierowała główny ogień na Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Wykorzystywano trudności, wynikające z faktu, że nie jesteśmy u siebie w domu, lecz na obczyźnie, i starano się oczernić ministerstwo w oczach inwalidów. Plotki i kolumnia były najważniejszym "argumentem" tych panów.

Wysiłki mącieli spaliły na panewce. Inwalidzi powiedzieli sobie: "my z takimi typami nie mamy nic wspólnego." Może sobie ktoś urządzić widowiska w Londynie. Może chwalić się na niepoważnych zebraniach nazywanych "kongresem," że ma mandat inwalidów, ale inwalidzi zbiorowo odpowiadają: nie mamy nic wspólnego z Wami. Inwalidzi nie nadają się jako materiał do rozgrywek warcholskich.

Do Londynu wysłano delegację inwalidów w składzie: p.p. Figuły, Czaji i Hrycakiewicz. Na konferencji odbytej u Min. Stańczyka, w serdecznej atmosferze, wyjaśniali punkt po punkcie swoje postulaty.

Głównie poruszano sprawę rent inwalidzkiej i złożono bardzo wiele pozytywnych wniosków. Taki sam charakter miała konferencja u Gen. Modelskiego. Omawiano również postulaty inwalidów u gen. Malinowskiego, referenta dla spraw rent inwalidzkiej z ramienia Min. Spraw Wojskowych.

Delegacja osiągnęła bardzo wiele

i złożyła wiele wniosków, które stały się podwaliną dalszych prac Komisji Międzynarodowej nad ustawą o rentach inwalidzkich. Wykażała, że inwalidzi nie wspólnego nie mają z warchołami i dzięki swemu rzeczowemu stanowisku uzyskała realizację wielu postulatów, normujących życie inwalidów.

D.

W ośrodku przeszkoleniowym inwalidów francuskich

Kilka dni temu delegacja polskich inwalidów wojennych, na zaproszenie p.k. Berengera, kierownika ośrodka przeszkoleniowego inwalidów francuskich, zwiedziła francuski dom inwalidów. Celem tej wizyty było nawiązanie kontaktu z inwalidami francuskimi, zapoznanie się z ich pracą i ich sposobami przygotowania inwalidów wojennych do normalnego i pożytecznego życia na przyszłość.

Ośrodek przeszkoleniowy znajduje się w odległości ok. 60 mil od Londynu. Inwalidzi francuscy otrzymali w darze posiadłość oddawna niezamieszkałą i zrujnowaną. Pierwszym wysiłkiem ich było odbudowanie domu i doprowadzenie go do porządku; należy przyznać, że zrobili to w sposób mistrzowski, biorąc pod uwagę, że wszystkie prace, począwszy od prac murarskich, a kończąc na sztuce dekoracyjnej były wy-

konane przez niefachowców. Przebudowa domu jest już na wykończeniu i delegacja nasza, zwiedzając go, z prawdziwym uznaniem podziwiała przedsiębiorczość, pomysłowość i zmysł artystyczny narodu francuskiego.

Następnie delegacja naszych inwalidów zapoznana się z systemem przeszkoleniowym inwalidów francuskich. Idea naczelna kierowników domu jest przygotowanie inwalidów do życia pożytecznego według upodobań i zdolności. Warsztaty są już w pełnym ruchu. Ośrodek przeszkoleniowy posiada laboratorium chemiczne dla szkolenia chemików, szkołę ogrodnictwa, hodowli królików, kur i t.p. warsztaty: malarski, dekoracyjny, budowlany, tkacki, szewski, stolarski, rzeźbiarski i mechaniczny. Wszelkie prace wykonywane na terenie ośrodka są wspólną własnością jego mieszkańców i zyski są dzielone między inwalidami, proporcjonalnie do włożonej pracy.

Delegacja nasza przyjęta była z prawdziwą serdecznością przez kierownictwo domu i przez samych inwalidów.

Wizyta ta zacieśniła jeszcze bardziej więzy łączące inwalidów polskich z inwalidami francuskimi. W dowód ścisłej współpracy kierownictwo domu zaoferowało przyjęcie dwóch inwalidów polskich do siebie na przeszkolenia, zaś Elloch-House, ośrodek przeszkoleniowy polskich inwalidów, dał do dyspozycji dwa miejsca dla inwalidów francuskich.

ROBOTNIK POLSKI

ukazywać się będzie regularnie 2 razy na miesiąc, 1 i 15 każdego miesiąca.

Numer następny ukaże się 15 lipca.

Żądajcie Robotnika we wszystkich punktach sprzedaży pism polskich w całej W. Brytanii.

Zgłaszajcie prenumeratę. Popierajcie swoje pismo skłódkami na Fundusz Prasowy.

U w a g i

Upiory przeszłości

Przecieramy oczy. Czy to możliwe? Czy naprawdę general dokonywany przegląd oddziałów polskich na Bliskim Wschodzie, przybyłych z Rosji, jest generałem Kordjanem Zamorskim, b. szefem policji za Stawoja-Skladkowskiego, komendantem Goledzinowa, dowódcą słynnych szturmówek policyjnych?

Tak to on, to jego sylwetka. Zresztą "Dziennik Polski," który z z pośród zdjęć o życiu naszego wojska na Bliskim Wschodzie wybrał akurat to i umieścił je w numerze z 23 czerwca nie ukrywa, że to "gen. Zamorski dokonuje przeglądu oddziałów polskich przybyłych z Rosji."

W przemówieniu swoim w Radzie Narodowej podążając dyskusji budżetowej ostrzegł tow. Szczurek: "System przedwojenny nie tylko nie umiał rządzić zgodnie z wolą narodu, ale to trzeba pamiętać, bo to jest najważniejsze—zdemoralizował wierzchołki wojskowe i rządowe. I to jest źródło i przyczyna katastrofy. Smiem twierdzić, że pod tym względem powtarzamy te nie do darowania błędy tutaj na emigracji w Anglii. Ani w administracji, ani w wojsku nic się nie zmieniło."

Przeżywamy ogrom nieszczęść, jako wynik pewnego systemu i pewnej polityki i nikt nie może się uchylać od odpowiedzialności. Ta odpowiedzialność musi być stwierdzona we wszystkich czynnikach rządu, Rady Narodowej i emigracji. To musi być stwierdzone dokumentami. Musimy z faktów, które są niewątpliwe, wyciągnąć wszystkie zasadnicze, nie osobiste, ale podstawowe konsekwencje."

Polonia amerykańska

o KZON'ie

Doskonałą ocenę powstałego niedawno w Londynie "Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego" pod przewodnictwem p. Bieleckiego podaje umiarkowany "Dziennik Związkowy" w Ameryce. W artykule "Dziennika" pominięliśmy niektóre zbyt już ostre i dosadne określenia bloku "narodowców", jak ich nazywa pismo amerykańskie.

Pisze "Dziennik Związkowy": "W Londynie powstata ciekawa "opozycja." Tworzący takie grupy, jak:—radycali z Narodowej Demokracji, Ozonowcy i faszysty z przelanej sanacji, która to podzięła Polskę wżwzy, oraz t.zw. grupa faalangistów, to jest zamaskowana grupa polskich faszystów, biorących nazwę od faszystów hiszpańskich."

Ze grupa ta gra na faszizm, niema chyba dwóch zdań. Grupa narodowych demokratów pod wodzą Bieleckiego znana była ze swych sympatii faszystowskich jeszcze z czasów przedwojennych

Cementem, spajającym te opozycje jest, zdaniem "Dziennika Związkowego" lęk przed wielkimi reformami społecznymi w Polsce:

Takich właśnie reform obawiała się i Targowica z roku 1792. Sto pięćdziesiąt lat nie zrobiło wytomu w myśleniu troglodytów polskich...

Dla ludzi tego pokroju ideałem jest totalizm. Totalnie myślący jest pan Bielecki, tak jak totalnie myślący jest p. Matuszewski, czy jemu podobni. Dla tego tak się rozumie. Prawda, starają się nie okazywać tego totalnego myślenia... Ale kto wnika w ich pracę, w ich argumentację, w ich cele—zobaczy faszystę... Poskrobie ich, a wylizają faszysty.

Dmowczyzna

Wkrótce po podpisaniu układu polsko-sowieckiego w lipcu roku ubiegłego minister informacji Prof. Stroński w jednym z swoich przemówień radiowych ocenił układ jako zwycięstwo myśli politycznej Dmowskiego.

Pisałszy wtedy w "Robotniku Polskim", że musimy się w szczególności stanowczo zastrzec przeciw przedstawianiu układu, jako zwycięstwa myśli politycznej Dmowskiego. Koncepcje Dmowskiego miały swe źródło w niewierze w siłę narodu polskiego do wywalczenia pełnej niepodległości w walce zarówno z Rosją carską, jak i cesarskimi Niemcami. Kamieniem węgielnym myśli politycznej P.P.S. była i pozostaje niepodległość państwa Polski, oparta o współdziałanie ze wszystkimi siłami Wolności i Postępu w świecie. I dziś, gdy w świecie narastają nowe sily rewolucyjne, uważamy, że będą one naturalnym sojusznikiem Polski. Nadawanie układowi charakteru

zwycięstwa Dmowskiego może być tylko dziełem umysłów, niezdolnych do oderwania się od zmor przeszłości.

Potwierdzenie tej naszej opinii znaleźliśmy w prasie podziemnej, ukazującej się w kraju. Pismo, odzwierciedlające poglądy mas pracujących miast i wsi pisze:

"Wystąpienia słowianofilskie pana Strońskiego, szefa propagandy polskiej w Londynie, powołującego się publicznie na ideologię Dmowskiego, wywołały ostry sprzeciw demokratycznej opinii emigracji polskiej. Ambasador polski w Moskwie, Kot, przy wręczaniu Kalininowi listów uwierzytelniających 9 września oświadczył dostojnie: "Naród polski zawsze zdawał sobie sprawę z zagrożenia przez germańską zaborczość, zawsze też występował z hasłami stowiańskiej solidarności, ale pod hasłem panslawizmu, wysuwającym przez Rosję carską kryła się prosta zaborczość, której pierwszą ofiarą musiałby paść naród polski. Naród polski nigdy nie zrezygnuje ze swej całkowitej niepodległości i samodzielności państwa"

Echa w Kraju wydania

w Londynie Manifestu

do Ludów Świata

W jednym z podziemnych pism krajowych znajdujemy następującą notatkę:

"Manifest Kierownictwa Ruchu Mas Pracujących Polskich," wydany w lutym 1941 i rozestany drogami podziemnymi ruchu rewolucyjnego do krajów okupowanych i wolnych, dotarł do Londynu w początkach sierpnia. Przed wojną na Balkanach ukazał się on w druku na Węgrzech i w Jugosławii, obecnie zaś wydano go w Londynie w języku angielskim w postaci broszurki. Radio angielskie w audycjach angielskich, francuskich, polskich, niemieckich i innych podawało obszernie wyciągi z Manifestu, podnosząc z wielkim uznaniem niezłomnego ducha walki, bijącego z jego kart. Dotarcie Manifestu do naszych angielskich sojuszników w tak przelomowej dla Polski i świata—chwili, i gorące przyjęcie, jakiego doznał w Londynie, napędza nas najwyższą radością."

Patrzą śmierci w oczy,

pogwizdując

"Daily Herald," organ Labour Party, umieścił niedawno wywiad z tow. Kwapińskim.

Jan Kwapiński, przywódca polskich socjalistów w Anglii, Minister Handlu i Przemysłu polskiego Rządu w Londynie wiele razy w swoim życiu był w cieniu, który kładzie się między życiem a śmiercią—pisze MacWhinnie, sprawozdawca morski "Daily Heraldu."

Miał lat zaledwie 18, kiedy skazano go na śmierć za działalność socjalistyczną. Był w kilku więzieniach. Uchodził przesładowaniam, jako rewolucjonista. Jednakowoż, dwa razy storpedowany w drodze z Północnej Rosji do Anglii, czuje się pokonany jedną rzeczą: jest pełen podziwu dla pogody ducha brytyjskich marynarzy, którzy walczą z niebezpieczeństwem wojny na morzu.

—Wasi marynarze—powiedział—gwizdzą piosenki, kiedy ładują swoje działa i celują do bombowców niemieckich. Pogwizdują, kiedy walczą z łodziami podwodnymi. Potrafią nawet gwizdać wtedy, kiedy ich okręt

idzie na dno. Są zaprawdę niezwykli.

A powinien on wiedzieć bo znajdował się na pokładzie brytyjskiego krawownika "Edinburgh," kiedy go zaatakowano i zatopiono. Jego sekretarz, który znajdował się w tej samej kabine, poniósł śmierć w odległości jednego lub dwóch metrów. Kwapiński ocalał.

—I wie Pan, co się stało po storpedowaniu? — opowiada — Przyszli do mnie steward, powiada, że wszystko będzie w porządku i dał mi filiżankę herbaty. Wszystko było w porządku. Przeniesiono mnie z innymi uratowanymi na inny okręt. Zatopili Niemcy i ten drugi okręt—ale pogwizdywanie, pogodnie, odważnie, rozlegało się nadal. Niema chyba rzeczy, która by pozabawiła marynarza brytyjskiego jego pogody ducha i weselości.

Uznanie to wychodzi z ust człowieka zniechęconego przez rząd carski, zniechęconego przez hitlerowców, zniechęconego przez wszystkich, tych co nienawidzą wolności. Dzisiaj jest szczęśliwy, że w Londynie może wrócić do pracy dla sprawy wolności.

"Robotnik" warszawski o Mackiewiczu

Wpadł nam w ręce jeden z numerów "Robotnika" warszawskiego.

W numerze tym, z czerwca 1938, znajdujemy w "Przeglądzie Prasy" notatkę o p. Mackiewiczu Oto odbitek fotograficzna tej notatki:

rasy

NOWY WYBRYK CAT-A.

Gdy już mowa o Cat - Mackiewiczu, warto napiętnować ostatni jego wybryk w „Stowle”.

Pan Cat-owi nie podobają się protesty przeciw przesładowaniu Polaków w Niemczech. Owszem, on jest na tyle łaskaw, że godzi się nie protestować przeciw „dopominaniu się o krzywdy mniejszości polskiej w Niemczech”, ale pod warunkiem, że jednocześnie protestować się będzie przeciw przesładowaniu Polaków i na Łotwie i na Litwie i w Rosji sowieckiej.

„Jednocześnie” — podkreśla z naciskiem p. Cat, to znaczy, żeby w chórze wielu protestów zatracił się protest przeciw Niemcom.

Zendecały Cat insynuuje, jakoby demonstracje i protesty przeciw Niemcom pochodziły od: 1) „naprawy”, która płoży sen z powiek p. Cata, 2) Żydów i 3) jakichś tam międzynarodówek.

W taki oto sposób p. Cat „załatwił się” ze sprawą przesładowań Polaków w Niemczech i może nadal kadzić Hitlerowi.

P. Cat byłby idealnym pomocnikiem Goebbelsa, gdyby w Polsce nie było innej prasy prócz faszystowskiej. Tak, na szczęście, nie jest i dlatego mało kto poważnie traktuje Cat-a i wybryki jego pióra.

KONJUNKTYWA

Do czytelników

Wysokie ceny druku naszego pisma zmuszają nas do podniesienia ceny za jeden egzemplarz na 3 pny, zaś prenumeratę na 1/6 kwartalni od 1-go lipca 1942.

Prosimy uprzejmie wszystkich czytelników naszego pisma, którzy dotychczas nie wyrównali prenumeraty do końca czerwca 1942, o przekazanie jej zapomocą "Postal Order."

Wszystkim ofiarodawcom, którzy przesyłali i przesyłają nam datki na fundusz prasowy składamy na tej drodze serdeczne podziękowanie. Każda bowiem, choćby najmniejsza kwota przyczynia się do regularnego ukazywania się pisma.

Pismo nasze utrzymuje się wyłącznie ze stałych składek członków P.P.S. oraz z datków, przysyłanych przez sympatyków oraz czytelników, i dlatego przywiązujemy tak dużą wagę do tego, aby prenumerata-wpływała regularnie.

Redakcja i Administracja "ROBOTNIKA POLSKIEGO" w Londynie.

Polscy robotnicy w Kanadzie

Grupa polskich robotników i rzemieślników, pracujących w Kanadzie w przemyśle wojennym przesłała niedawno na ręce Ministra Pracy i Opieki Społecznej tow. J. Stańczyka gorące podziękowanie za pomoc, okazaną im przy wyjeździe do Kanady.

Opisując warunki pracy i egzystencji w Kanadzie, polscy robotnicy dają równocześnie wyraz wielkiemu zadowoleniu spowodowi możności czynnego udziału w aljanckim wysiłku zbrojeniowym. Stosunki między kanadyjskimi przedsiębiorcami a polskimi robotnikami układają się pomyślnie. Przemysłowcy kanadyjscy wyrażają się nader pochlebnie o kwalifikacjach i pracowitości polskich techników i rzemieślników.

Szczególnie przyjaźnie ułożyły się stosunki między polskimi robotnikami a kanadyjskimi Związkami Zawodowymi. Nie bez wpływu na wytworzenie się tej serdecznej atmosfery pozostał pobyt w Kanadzie tow. Stańczyka, który szczegółowo omówiła z przywódcami kanadyjskich Związków Zawodowych a zwłaszcza tow. Thomas Moorem, warunków pracy polskich robotników i ich współpracy z kanadyjskimi Związkami Zawodowymi. Temu należy w znacznej mierze przypisać fakt, że usunięto całkowicie różniczkowanie wysokości zarobków robotników polskich i kanadyjskich.

Antoni Słonimski

KRONIKA LONDYŃSKA

Młodzież

Często się w naszej publicystyce emigracyjnej mówi o młodych, o nowym pokoleniu i zawsze prawie w sposób afirmatywny, zakładający niejako, że pojęcie młodości jednoznaczne jest w cechami pozytywnymi. Wartoby zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo takiego natogu myślowego zwłaszcza w kategoriach politycznych.

Stawianie na młodzież jest po-mysłem faszystowsko-sowieckim, a idea komsomolu podchwyciona była przez hitleryzm. W tradycjach polskich nie znamy tego politycznego wygrzywania młodzieży, z wyjątkiem lat ostatnich, gdy kształtowały nasze życie polityczne wpływy totalistyczne, i z wyjątkiem smutnych czasów saskich. Ostro się z nimi rozprawia w swych pamiętnikach ks. Kitowicz.

Montaigne pisze w "Probach": "Nam to przystało szaleć i barszkwować, młodości zaśie dbać o reputację i statek". Wbrew tej maksymie lata ostatnie pozwalały młodzieży "szaleć i barszkwować" na arenie politycznej i z pojęciem akademika łączono nie bez słuszności pojęcie reakcyjności i niemal barbarzyństwa. Anglia nie zna tego politycznego wygrzywania młodzieży, nie zna go również Ameryka a we Francji zjawia się ten kult młodzieży dopiero po upadku i przyjsciu do władzy Laval'a i zwolenników współpracy z hitlerowskimi Niemcami.

Ludzie działający obecnie zarówno w polityce jak i w literaturze czy publicystyce byli już dojrzałymi i całkowicie ukształtowanymi, gdy przyszedł totalizm i nieodłączna od totalizmu amoralność i lekceważenie kryteriów etycznych. Popelniliśmy błąd mniemając, że wpływ totalizmu jednaki jest na ludzi już ukształtowanych i na tych, którzy się dopiero formują. Wydawało się nam, że ta amoralność

splęwa z młodzieży naszego kraju, jak splęwała z nas samych, że uczucie i rozsądek wystarczą aby młodzież uchroniła się przed temi wpływami. Wydawało się nam, że wystarczą argumenty uczuciowe i rozumowe, że to nie wpływ głębiej sięgający a nalot chorobliwy, z którego młodzi łatwo się otrząsną.

Musimy dziś prawdziwie spojrzeć w oczy i zrozumieć, że te wpływy były silniejsze że przenikły one tak głęboko w charaktery młodych, że nawet tu w Anglii w atmosferze najmniej dla totalizmu podatnej, trwają one i rosą niepokojąco. Nie zamierzam bynajmniej generalizować, bo wiem, że jest wśród naszej młodzieży odłam, który się całkowicie wpływowi totalizmu oparł, który pozostał wierny prawdziwie pojętej etyce chrześcijańskiej czy też formuje swe poglądy na wzorach demokratycznych i socjalistycznych. Ale bytoby bezmierna lekkomyślnością negować fakt, że większość młodzieży sprzyja zasadzie supremacji siły nad prawem i że we wzorach faszystowskich smakuje. Ci młodzi są zwolennikami wojny narodowej ale nie ideologicznej. Pragną z pewnością szczerze pokonania Niemców ale nie pragną wcale zwycięstwa demokracji, socjalizmu czy reformizmu rooseveltowskiego.

Nie jest to naszą tylko wylącznie boleścią bo i w innych emigracjach podobne objawy dadzą się zaobserwować. Herezja, z którą walczymy zakradła się do naszych szeregów.

Trzeba tu może czegoś więcej niż propagandy, niż programów politycznych, dyskusji czy argumentu. Trzeba idei silnej, porywającej, przynoszącej pokarm dla marzeń. Trzeba aby miłość do człowieka i troska o sprawiedliwość powszechną silniejsza się stała od nienawiści. Ten idealizm jest dziś najistotniejszą naszą racją stanu.

Przemiany w opinii U.S.A.

(Dok. ze str. 1-ej.)

aż do ostatecznego zupełnego zwycięstwa. Pokój zawarty być może tylko po pełnym zwycięstwie z wyłączeniem wszelkiego kompromisu. Odpowiedzialność Stanów Zjedn. nie ustanie z zawarciem pokoju, i obowiązkami U.S.A. będzie dalsza współpraca dla zapewnienia pokoju narodom. Stronictwo zobowiązuje się pozostać energicznym i twórczym czynnikiem zarówno droga oddziaływania na opinię publiczną, jak i przez swych przedstawicieli w kongresie, aby uzyskać stanowcze w tej wojnie zwycięstwo. Stronictwo żąda, aby rząd przyjmował do służby ludzi najzdolniejszych i najodpowiedniejszych, bez względu na ich przynależność partyjną; drastycznie oszczędności w dziedzinie wydatków niezwiązanych z wojną, oraz poszanowania bogactw naturalnych kraju, a to w celu wygrania wojny; wyeliminowanie wszelkich niezasadniczych wydatków wewnętrznych i skoncentrowania wszelkich sił umysłowych i fizycznych dla pobicia wroga. Stronictwo republikańskie zobowiązuje się szukać i znaleźć sposoby rozwiązania zagadnień społecznych i gospodarczych z wyłączeniem wszelkich różnic klasowych i zapewnieniem równych sposobności dla wszystkich; przeciwstawia się przesadnym korzyściom uzyskiwanym z wojny, zarówno przez jednostki, jak i przez grupy społeczne i żąda sprawiedliwego podziału ciężarów na wszystkich mieszkańców; żąda, aby rząd skoordynował dyplomatyczną, wojskową, morską i lotniczą strategię celem uniknięcia dalszych tragicznych niespodzianek.

Warcholacy zawsze brukowicie "Daily News" uważa, że rezolucja uchwalona w Chicago przez stronictwo republikańskie jest wyrokiem śmierci, które ta partja sama podpisała na siebie, zobowiązując się popierać bezwzględnie Prezydenta w prowadzeniu wojny, i wreszcie zobowiązując się do prowadzenia

wojny za ideały międzynarodowe, Ligę Narodów i t.p. Według tego pisma Wilkie zaprzedał siebie i swe stronictwo Demokratom. Natomiast "N.Y. Times" widzi w uchwaleniu zupełnej izolacji, zaś człowy organ republikański "N.Y. Herald-Tribune" mówi o wielkim zwycięstwie partji, która odzyskała zdolność do przejęcia przodownictwa w narodzie.

W wyborach listopadowych możliwa jest dywersja przeciwko Rooseveltowi ze strony John'a Lewis'a, byłego prezesa C.I.O. /Komitet Organizacji Przemysłowej, centrala zawodowa, rywalizująca z Amerykańską Organizacją Pracy/. Lewis nie nawidzi Prezydenta Roosevelta. Izolacyjnistyczna grupa republikańska popiera jego akcje. W kolach lewicowych Lewis jest uważany za reakcjonistę. Usiłowania jego są z wielką bacznością obserwowane przez lewicę amerykańską, która widzi w nim potencjalnego faszystę.

Autorytet Lewisa ucierpiał bardzo podczas wyborów Prezydenta, kiedy wystąpił on przeciwko kandydaturze Roosevelta. Lewis—jest jednak i nadal jednym z najwpływow-szych ludzi w amerykańskim świecie pracy. Jako przewodniczący związku górników podjął on na iscie amerykańska skalę olbrzymią kampanję za zorganizowaniem robotników... mleczarskich i rolnych. Nie brak złośliwych-dowcipów na ten temat. Jedno z pism amerykańskich zaopatrzyło artykuł w nagłówek "John L. Lewis organizuje krowy."

Jednakże kampanja ta jest posunięciem, z którym należy się poważnie liczyć. Lewis pragnie za wszelką cenę odzyskać dawne swe wpływy i znaczenie oraz stać się istotnym przywódcą amerykańskiego świata pracy. Jest on niewątpliwie najpopularniejszym z pośród amerykańskich ich działaczy robotniczych i dlatego nie wolno go lekceważać.

Powkitowanie

Kwitujemy odbiór następujących sum:

J.R. 4/6, Dr. B.A. 3/5, Dr. B.W. 8/-, RzM. 2/6, W.St. 10/-, L.P. 4/-, M.T. 5/-, P.K. 2/6, T.W. 5/-, Cz.M. 3/-, Dr. B.W. 3/6, B.Sz. 8/9, M. 5/-, M.St. 3/-, J.H. 2/-, Cz.M. 5/-, M.P. 5/-, M.L. 4/-, W.K. 1/-, J.W. 6/-, J.K. 4/6, A.St. 1/-, S.A. 1/-, St.A. 2/-, E.J. £1.1.0, P.G. 5/-, M.Cz. £1.0.0, St.J. 2/-, J.J. 10/-, P.Z. 2/-, H.K. 1/-, E.M. 1/-, T.W. 3/-, M.S.W. £1.5.0, G.J. 5/6, M.B. 3/6, K.D. 1/-, J.W. 10/-, H.Z. 7/-, S.M. 10/-, K.K. 5/-, Cz.M. 5/-, W.S. 6/-, H.B. 10/-, A. 1/-, P.A. 1/-, M.F. 2/-, S.T.

£2.0.0, M.B. 3/-, E.B. 4/-, St.M. 5/-, G.S. 4/-, Sz.W. 3/-, E.W. 10/-, M.Cz. 10/-, A.S. 1/-, S.C. 2/6, H.Z. 8/2, Fr.Sk. £1.0.0, Cz. 2/0, H.B. 3/1, M.N. 5/-, Rz. 10/-, H.J. 1/-, M.Ch. 10/-, O.Cz. 1/-.

Tow. K. G. Serdecznie dziękujemy za przesłany "Money Order" na kwotę £15 0. 0. (słownie funtów piętnaście) na fundusz prasowy "Robotnika".

Jednocześnie dziękujemy tow. Cz. Olszewskiemu i J. Bulandzie za zebranie na fundusz prasowy £2 0. 0.

B. 1/-, J.K. 8/-, H.Sch. 2/-, J.W.S. 4/-, L.N.P. 2/6, N.J. 8/-, P. 1/6, St. M. 10/-, R.K. 2/-, T.B. 2/-, P.B. 4/-, Cz. M. 10/-.

ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

Nowy sternik żeglugi polskiej

Ostatnie zmiany, w podziale Kompetencyj członków rządu napełniają nas, marynarzy, otuchą i nadzieją, że sprawy naszej marynarki handlowej traktowane będą obecnie w sposób bardziej właściwy i bardziej troskliwy. Nowego ministra przemysłu i handlu, zwierzchnika polskiej Marynarki Handlowej, tow. Jana Kwapińskiego, marynarze nasi witają z radością i jaknajserdeczniej.

Pow Kwapiński z marynarką handlową; jej zagadnieniami styka się nie po raz pierwszy.

My, marynarze, pamiętamy dobrze i nie zapomnimy tego, jaką pomoc okazał nam tow. Kwapiński, kiedy w roku 1937 w Gdyni, w czasach dla nas nieprzychylnych i ciężkich, na zaproszenie marynarzy, zrzeszonych w Związku Zawodowym Transportowców, przybył jako przewodniczący wówczas Związków Zawodowych, i przyczynił się do podpisania umowy zbiorowej, która na ówczesne czasy, powołała do życia, była dla nas dużym sukcesem a która polepszyła warunki pracy i płacy marynarzy.

Marynarze służą swą pełnią wśród nieustannego niebezpieczeństwa i walki dają dowód tego, jak drogi im jest los floty handlowej i jak bardzo pragną, aby ta flota, szczęśliwie uratowana przed zaborczą ręką wroga, trwała i rozwijała się dla chwały i pożytku przyszłej Wolnej Polski.

Szczerze wierzymy, że po objęciu stanowiska ministra przemysłu i handlu przez tow. Kwa-

pińskiego, który przez całe swe ciężkie życie dawał dowody dbałości o los ludzi pracy i los warsztatu pracy, nasza polityka morska i sprawa rozwoju marynarki handlowej wkroczą na właściwe tory. Wyrażamy przekonanie, że skończą się czasy powstawania nowych biur, potrzebnych niby dla prac w sprawach morskich, a w rzeczywistości służących dla rozdawania posad dyrektorskich i obdziałania się tustem synekurami i fotelami dyrektorskimi, oraz że skończy się epidemia wzajemnych pretensyj. Wierzymy, że do pracy i głosu dojdą raz w końcu ludzie, których wartość leży nie w znajomości z dygnitarzami i nie w giętym karku, lecz w ich znajomości fachu morskimi, handlu morskimi administracji morskiej. Wierzymy, że nareszcie zostanie nad działalnością biur żeglugowych i ich wydatkami roztoczona należyta kontrola, że zarabiane przez polskiego marynarza pieniądze, na polskim statku, będą obracane we właściwym kierunku.

Spodziewamy się, że minister przem. i handlu, tow. Kwapiński, podobnie, jak nasz wielki przyjaciel tow. Jan Stańczyk, minister pracy, zechce z ludźmi morza nawiązać kontakt osobiście bezpośredni, oraz że sprawami marynarki handlowej, tak bardzo dotąd po macoszemu traktowanymi, zajmie się odrazu jaknajenergiczniej, wnikliwie i sprawiedliwie, dążąc do naprawienia zła, które wobec braku dbałości w okresie minionym, pleńło się jak chwasty, napełniając nas

obawą i żalem o sprawy i los naszej floty handlowej.

Apelujemy do tow. ministra, aby zajął się w szczególności uzyskaniem rezerw dla naszej floty, o należyte wyzyskanie wszelkich możliwości sprowadzenia z terenu Rosji Sowieckiej jaknajliczniejszej grupy marynarzy w celu zatrudnienia ich pod polską banderą. Dbając o rozwój floty handlowej, musimy wprawdzie pomyśleć o nowym statku, który będziemy obsadzać; dziś niestety trudno o statek, ale trudno o ludzi.

Apelujemy do tow. ministra, aby pomógł marynarzom do uzyskania nowej umowy zbiorowej, gdyż obecnie jest pełna usterek i nie jest stosowania do czasów wojny.

Prosimy o spowodowanie, aby umowa zbiorowa dla załóg hotelowogospodarczych była godziwa. Dziś wszystkich obowiązuje 8 godzin pracy, a w stoku do stewardów nie powinno się robić wyjątków. Czas pracy musi być sprawiedliwy dla wszystkich.

Wierzymy, że tow. Kwapiński złożone przez zarząd Związku Zawodowego Transportowców R.P. w imieniu marynarzy postulaty rozpatrzy i z całą troskliwością i sprawiedliwością załatwi.

Prosimy o wiadomość w kwestji planów i przedsięwziętych kroków w celu powiększenia tonażu. Mylnie jest zdanie, które ktoś mógłby głosić, że marynarza rzecz ta nie obchodzi. Każdy nowy polski statek napełnia radością i dumą, tak, jak zasmucilo go fakt otwarcia zbytecznego biura lub wiadomość o powołaniu jeszcze jednego dyrektora.

Apelujemy o wydanie zarządzenia, aby sprawy marynarzy były załatwiane sprawnie i szybko. Wymaga się od marynarza fachowej pracy, szybkiego transportu, dokładności w robocie. Chcemy tego samego w stosunku do nas, niech sprawy nasze załatwiają fachowcy, niech je załatwiają bez zwłoki, pilnie i rzetelnie. Nie jest dowodem normalnego stanu rzeczy, że sprawy nasze są często załatwiane w niektórych biurach żeglugowych przez ludzi, którzy nigdy z morzem i marynarką handlową nie wspólnego nie mieli, a teraz urzędują sobie "for the duration" bo nie lepszego do roboty nie mają.

Marynarze nie mają czasu czekać po pół roku i dłużej na rozstrzygnięcie spraw spornych jak to bywało dotychczas /na życzenie służby faktami/. Dziś w czasie wojny, decyzje winny być pobierane szybko. Od marynarzy wymaga się pośpiechu, marynarze też proszą o pośpiech.

W imieniu marynarzy z floty handlowej, zrzeszonych w Związku Zawodowym Transportowców R.P., pragnę zapewnić tow. ministra Przemysłu i Handlu, że w każdej potrzebie marynarz polski da z siebie wszystko, gdy chodzić będzie o sprawy floty polskiej i żadna ofiara nie będzie dla marynarza ofiarą zbyt wielką, równocześnie w imieniu tych marynarzy zwracam się z gorącą prośbą, aby zechciał spowodować jaknajszybciej, za sprawą życiowej marynarzy były załatwiane jaknajszybciej, rzetelnie jaknajlepiej i zgodnie z interesami marynarki handlowej i z interesami naszego Narodu.

Podniesie to znacznie ducha marynarzy i da im to dużo więcej satysfakcji i zadowolenia z ich pracy, kiedy ujrzą, że każdy należycie spełnia swą powinność. A o tym, że marynarze walcą o tę satysfakcję każdy, komu znane są dzisiejsze warunki żeglugi i walki z wrogiem.

Wierzymy, że ze strony tow. Ministra spotka nas opieka i dbałość o losy marynarzy i marynarki handlowej, a wdzięczność nasza będzie niezapomniana, tak jak wdzięczni byli robotnicy miasta Łodzi, którym tow. Minister przewodnił będąc tego robotniczego miasta Prezydentem.

L. Passalski.

Niepowołany obrońca

W "Myśli Polskiej" z dnia 15 czerwca b.r. ukazał się artykuł p.t. "Sądy Morskie", który nie zasługiwałby na wzmiankę, gdyby autor, p. Urban Krzyżanowski nie pasował się na obrońcę Sądów Morskich, nie narzucił "Robotnikowi" roli przeciwnika tej instytucji, nie przypisał nam dążenia do anarchizowania stosunków na statkach i, wreszcie, nie domagał się publicznego osądzenia się P.P.S. w tej sprawie.

To ostatnie zdanie jest wprost groteskowe gdyż p. Krzyżanowskiemu nie przysługuje ani prawo formalne—nikogo bowiem nie reprezentuje—ani prawo moralne—bo nie posiada walorów tej kategorii—dopominania się aby P.P.S. jego wywodom poświęcała jakąś uwagę.

Natomiast p. Krzyżanowskiemu należy się od nas słów kilka, aby nie powiódł się wybieg, który w kraju używany był przez tych, którzy, chcąc ująć pościgu, krzyknęli "łapaj złodzieja." Bo przecież wiadome jest powszechnie, że sądy morskie powstały w znacznej mierze dzięki poparci, jakiego projektowi ustawy udzielił ówczesny minister Sprawiedliwości tow. Dr. H. Liebermann, że za budżetem tych sądów głosowali przedstawiciele P.P.S. w Radzie Narodowej i że nigdzie nie kwestjonowali zasady tej instytucji.

Jeśli w naszych sprawozdaniach z przebiegu i wyników spraw, toczących się przed sądami morskimi, były uwagi krytyczne, to sądzimy, że jest naszym obowiązkiem wytknąć wady w postępowaniu, zaznaczyć przestrogi, i wogóle zapoznać ogół naszych czytelników z wrażeniami osób obecnych, zwłaszcza, gdy należało one do kół bezpośrednio zainteresowanych—marynarzy.

Podzielamy n.p. spostrzeżenie, że szkoda czasu i zachodu prokuratora, sądu, obrońcy, świadków i stron w sprawach drobnych i że należało by załatwiać je w trybie prostszym. Angażowanie powagi sądu w sprawach takich jest, zdaniem naszym, niewskazane, a niekiedy szkodliwe.

Głosy, które zanotowaliśmy na łamach naszego pisma podniosły się zwłaszcza przeciw temu, by w sądach polskich—podczas wojny z Niemcami i strasliwej walki Narodu z niemieckimi oprawcami—stosowano wobec marynarzy polskich nadal niemiecką ustawę o służbie marynarzy. Głosy te rozległy się na

sali sądowej, ale dotarły dalej, poruszyły umysły i spowodowały, iż zrozumiano, że przestarzała ustawa z roku 1902 winna być copędzej zastąpiona nową ustawą, polską i odpowiadającą duchowi i potrzebom czasu. Dzięki temu, mamy przekonanie, Komisja Prac Ustawodawczych przy Ministerstwie Sprawiedliwości od kilku tygodni obraduje nad projektem nowej ustawy żeglarskiej.

Również w kołach nieprawniczych zdano sobie sprawę, że należy naprawić błąd, popełniony przez tych, którzy w ciągu 20-stu lat nie zechcieli lub nie potrafili oczywistej potrzeby zadość uczynić. Wyraz tego znajdujemy w przyjętej jednomyślnie przez Radę Narodową rezolucji, stanowiącej, iż przepisy przestarzałej niemieckiej ustawy winne być zastąpione nowymi, odpowiadającymi słusznym wymogom w Polsce demokratycznej.

Wszystko to nie w smak jest, oczywiście, p. Krzyżanowskiemu, który nawet jednym słowem nie wspomniał o takim dziwołogu, jakim są wyroki sądu polskiego, oparte na przestarzałej ustawie niemieckiej w czasie walki, na śmierć i życie jaką staczamy z Niemcami.

P. Krzyżanowski widocznie radby ustawę tę zachować. *Podobają mu się reformy, ale tylko w Niemczech hillerowskich, o czym świadczy wyjątek z broszury p. Krzyżanowskiego "Warunki Pracy Oficerów w Polskiej Marynarce Handlowej", wydanej w Gdyni w r. 1937.*

Pisze on (str. 8): "warto tylko zaznaczyć, że Kanclerz Hitler już w roku 1934 bardzo gruntownie zreformował wilhelmskie i weimarskie porządki. Wszyscy interesujący się zagadnieniem pracy na morzu winni przestudiować ten interesujący akt narodowo-socjalistycznej legislatury."

Podoba się również p. Krzyżanowskiemu działalność słynnego oprawcy dr. Roberta Ley'a, kierownika niemieckiego frontu Pracy jak pisze p. Krzyżanowski w tejże broszurce (str. 19.).

Mamy przekonanie, że takiego obrońcy nie potrzebują polskie sądy morskie i że nie jemu mówić wypada o "zanarchizowaniu stosunków na statkach".

Na wartości moralnej p. Krzyżanowskiego już się poznano, i nie pomogą mu ani występy publiczne, ani elokubracje na łamach "Myśli Polskiej".

Tow. Kwapiński do marynarzy w dniu Święta Morza

W środę 17 czerwca odwiedził nowy Minister Przemysłu i Handlu i Żeglugi tow. Kwapiński, statek towarowy Marynarki Handlowej, znajdujący się przejściowo w Londynie. Tow. Kwapiński interesował się warunkami pracy i płacy załogi, zapowiadając wprowadzenie potrzebnych reform.

W sobotę 20 czerwca pojechał tow. Kwapiński do S. na uroczystość zakończenia kursu nawigacyjnego państwowej szkoły morskiej marynarki handlowej. Obecni byli także przedstawiciele angielskich władz szkolnych, Prezes Związku Armatorów Polskich, Zw. Oficerów P.M.H. Prezes Z.Z.T. oraz urzędnicy działu morskimi Min. Przemysłu i Handlu. Tow. Kwapiński wygłosił do zebranych bardzo serdeczne przemówienie, które przyjęte zostało burzą oklasków.

Z okazji święta Morza min. przemysłu i handlu tow. Jan Kwapiński wygłosił przemówienie przez Radio, mówiąc m.i.n.:

Czem płuća dla człowieka, tem morze dla Polski. To okno na świat, to podstawa rozwoju życia gospodarczego, to łączność z całą kulą ziemską.

Gdynia wykazała przed całym światem, a w szczególności przed narodami morskimi, że Polacy potrafią nietylko orać swą glebę i wytrwarzać dobra przy swoich warsztatach, ale i pływać i mocować się na obrzecznych szlakach morskich. Zbyt mały, niestety, skrawek morza nie pozwalał nam należycie rozwinąć naszych możliwości i wypełnić zadań, jakie nakreślił sobie w dziedzinie morskiej.

Wojna ta w dziejach naszych zapisana będzie, jako wojna o Morze Polskie. Nie brak było w Polsce ludzi, którzy wierzyli w zapewnienie Hitlera, iż nie będzie on bronil nam dostępu do morza. Mówił on jeszcze w kwietniu 1939 roku:

"Niewzruszenie trwałem przy opinii, że konieczności posiadania przez Państwo Polskie swobodnego dostępu do morza nie należy lekceważyć."

Był to zdradziecki manewr, zasłona, za którą ukrywały się przygotowania wojenne Niemiec. W cztery miesiące później napaństwo nas w podstępny sposób. A, obok Warszawy, najbardziej krwawa i najdłuższa walka, trwała tam, nad polskim morzem.

Morze polskie jest przez wroga objęte ale praca i walka nasza na morzu nie zostały przerwane. Jesteśmy wszędzie: walczy nasza

marynarka wojenna, ważne i niebezpieczne zadanie spełnia żegluga handlowa. Przygotowujemy się na przyszłość do dalszej pracy w przekonaniu, że objąć nam przyjdzie znacznie szerszy, niż mieliśmy, dostęp do morza.

A więc, jak rokrocznie, w dniu Święta Morza na Placu Grunwaldzkim w Gdyni, ślubujemy, że do końca wytrwamy w walce o silną na morzu Polskę, bo będąc silna na morzu, Polska posiadać będzie najlepszą gwarancję swojej niezawisłości politycznej i gospodarczej. Przesyłam również w imieniu p. Prezydenta i Rządu Polskiego najserdeczniejsze pozdrowienia zażogom statków polskich, które pełnią swój szczytny obowiązek na wszystkich szlakach morskich, sławiąc imię Polski.

Sprostowanie

Związek Kapitanów, Oficerów Pokładowych, Maszynowych i Radiotelegrafistów Polskiej Marynarki Handlowej przestał nam sprostowanie wiadomości, zawartej w nr. 11 "Robotnika Polskiego" z dn. 1.6., jakoby "Zarząd Związku Oficerów wycałował wobec p.K. odpowiednie konsekwencje i spowodował jego ustąpienie ze stanowiska Sekretarza Zw. Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej".

W rzeczywistości sprawa wygląda następująco: na posiedzeniu Zarządu Związku Kapitanów, Oficerów Pokładowych, Maszynowych i Radiotelegrafistów P.M.H. dnia 5.5.1942 sekretarz zarządu, p. Urban Krzyżanowski zgłosił podanie o dymisję z zajmowanego stanowiska, która została przyjęta. W kilka dni później p.K. objął stanowisko st. mechanika na jednym ze statków P.M.H."

Ś.p. Jan Leszczyński Starszy Bosman

Okreću Szkolnego "Dar Pomorza"

zmarł w Sztokholmie, dnia 6.6.1942 przeżywszy lat 61.

Pogrzeb odbył się w Sztokholmie na cmentarzu katolickim przy współdziałaniu przedstawicieli Konsulatu i Polonii szwedzkiej.

Ś.p. Jan Leszczyński był znany wielu marynarzom z Polskiej Marynarki Handlowej. Wielu marynarzy pamięta tego starego żeglarsza i instruktora.

Był to człowiek o czystej duszy i wielkich zaletach charakteru. Syn Ziemi Kaszubskiej, z krwi i kości Polak Marynarz odszedł, nie doczekawszy się Wolnej Polski.

Cześć Jego pamięci!

Marynarze bez opieki społecznej

W sposób swoisty pojmują, niektórzy właściciele polskich statków handlowych swoje obowiązki wobec Państwa Polskiego podczas wojny. Tak n.p. jeden z nich p.K. nabył kilka tygodni przed wojną nowy statek. Kapitał własny, włożony przez p.K. do firmy, która nabyła statek, wynosił £.2000. Rząd dał pożyczkę w wysokości £.8000. Statek ten obecnie, po używaniu go przez 3 lata wojny, wart jest £.40.000. Jak z tego widać, jest to wcale ładny zarobek wojenny.

Pan. K. wydzierżawił statek Rządowi brytyjskiemu i pobiera z tego tytułu około £.400.—miesięcznie. Inkasuje sobie pieniądze od początku wojny, a długów za statek nie spłaca. Cała jego czynność, jako właściciela statku, polega na inkasowaniu pieniędzy za dzierżawę statku. Może też dlatego, że zdobył spowrotem obywatelstwo polskie dopiero podczas wojny, nie służy w wojsku (przed wojną był obywatelem gdańskim).

Statek swój oddał władzom brytyjskim bez jakichkolwiek zastrzeżeń co do polskich marynarzy zatrudnionych na tym statku. Marynarze ci zostali pozbawieni praw ustawowych, jakie im przysługują według polskich przepisów o ubezpieczeniach społecznych i ubezpieczeniu od ryzyka wojennego.

Umowę o wydzierżawienie statku zatwierdziły polskie władze. Co będzie, jeżeli i inni właściciele polskich statków pójdą za tym przykładem? Tego się

marynarze nasi doczekali, że teraz podczas wojny, pozbawia się ich podstawowych uprawnień socjalnych. Co na to Rząd Polski?

Podobnych wypadków było więcej. Kto jest za to wszystko odpowiedzialny?

Spotkanie marynarzy alianckich

17 maja odbyło się w Londynie, w norweskim domu marynarza, uroczyste spotkanie marynarzy alianckich. Ze strony polskiej obecny był tow. J. Stańczyk i Al. Adamczyk oraz uczniowie kursu maszynistów i szyprow w Londynie. I.T.F. reprezentował tow. Oldenbrouck. Gospodarzem zebrania był tow. Sousteddy, Prezes norweskiego Związku Marynarzy. Przedstawiciele poszczególnych reprezentowanych tam organizacji wygłosili przemówienie, które transmitowane były następnie przez radio do ich krajów.

Po oficjalnej części spotkania zostali goście jeszcze na godzinę na towarzyską pogawędkę. Śpiewano różne pieśni marynarskie narodowe i międzynarodowe. Zespół polski spisał się dobrze i uzyskał wiele oklasków. Na koniec odśpiewano międzynarodówkę. Każdy z obecnych śpiewał ją swoim językiem ale na tą samą melodię. Była to potężna demonstracja robotniczej solidarności międzynarodowej.

Tow. Jarman, reprezentant brytyjskiego Zw. Marynarzy zapowiedział, że jego Związek urzeczy w najbliższym czasie podobne spotkanie, na które obecnych już teraz zaprasza.